

 Harlequin®

Medical®

Melanie  
Milburne

Decyzja pani doktor



Melanie Milburne

*Decyzja pani doktor*

Tłumaczyła

*Krystyna Nowakowska*

Tytuł oryginału: Emergency Doctor and Cinderella

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2010 by Melanie Milburne

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8419-4

MEDICAL – 498

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od trzech dni ktoś bezczelnie zajmował jej miejsce parkingowe. Mało tego, zastawiał drogę, i Erin musiała parkować przy śmietniku, gdzie na pewno zarysują jej błyszczącą karoserię samochodu.

Dość tego, powiedziała w duchu, sięgając do torebki po papier i długopis. Rozłożyła kartkę na masce auta tego intruza i napisała na niej: „To nie twoje miejsce!”. Zatknęła mu ją za wycieraczkę, po czym zirytowana poszła do windy.

Nacisnąwszy guzik, z niecierpliwości przebierała nogami, gdy dźwig zjeżdżał z piętnastego piętra. Po dziesięciogodzinnym dyżurze na oddziale ratunkowym szpitala Metropolitan w Sydney marzyła, żeby się wreszcie znaleźć u siebie. Wciąż jeszcze słyszała rozpaczliwy płacz kobiety, której syn zginął pchnięty nożem. Chłopak był kolejną ofiarą śmiertelną porachunków narkotykowych.

Drzwi wreszcie się otworzyły, a ona niemal zderzyła się z wysokim facetem wysiadającym z windy. Był ubrany w niebieskie dżinsy i biały podkoszulek z prawym rękawem zabrudzonym kurzem. Niósł puste kartonowe pudło.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od trzech dni ktoś bezczelnie zajmował jej miejsce parkingowe. Mało tego, zastawiał drogę, i Erin musiała parkować przy śmietniku, gdzie na pewno zarysują jej błyszczącą karoserię samochodu.

Dość tego, powiedziała w duchu, sięgając do torebki po papier i długopis. Rozłożyła kartkę na masce auta tego intruza i napisała na niej: „To nie twoje miejsce!”. Zatknęła mu ją za wycieraczkę, po czym zirytowana poszła do windy.

Nacisnąwszy guzik, z niecierpliwości przebierała nogami, gdy dźwig zjeżdżał z piętnastego piętra. Po dziesięciogodzinnym dyżurze na oddziale ratunkowym szpitala Metropolitan w Sydney marzyła, żeby się wreszcie znaleźć u siebie. Wciąż jeszcze słyszała rozpaczliwy płacz kobiety, której syn zginął pchnięty nożem. Chłopak był kolejną ofiarą śmiertelną porachunków narkotykowych.

Drzwi wreszcie się otworzyły, a ona niemal zderzyła się z wysokim facetem wysiadającym z windy. Był ubrany w niebieskie dżinsy i biały podkoszulek z prawym rękawem zabrudzonym kurzem. Niósł puste kartonowe pudło.

– Właśnie się wprowadzam – powiedział, odsłaniając w szerokim uśmiechu białe zęby.

– Czy to pana samochód stoi na moim miejscu?  
– Erin rzuciła lodowato.

– Nie wiedziałem, że to pani miejsce.

– Tam jest wymalowany numer. Ślepy by to zauważył.

Facet uniósł brwi i zakołysawszy się lekko na piętach, powiedział:

– A więc to pani mieszka pod numerem 1503. Przestrzegali mnie przed panią.

– Słucham? – odpowiedziała chłodno, z trudem opanowując furję.

– Mam przyjemność z Erin Taylor, prawda?

– Tak, to ja.

– No właśnie – rzekł z drwiącym uśmiechem. – Właściciel mieszkania, które wynająłem, wiele mi mówił o pani.

– Coś takiego! – odparła, siląc się na obojętność.

– Owszem. Pani jest lekarką w Metropolitan – powiedział, stawiając karton na podłodze.

Pewnie będzie mnie teraz o coś nagabywał, pomyślała. Jak ten sąsiad, który jesienią próbował mnie naciągnąć na darmową szczepionkę przeciwko grypie.

– To prawda, ale tak się składa, że w tej chwili nie pracuję.

– Wprowadziłem się do mieszkania za ścianą.

– Strasznie się cieszę – mruknęła ironicznie.

– Sądzę, że w imię dobrosąsiedzkich stosunków mam zwolnić pani miejsce na samochód. – Uśmiechnął się szeroko, mrużąc ciemnozielone oczy.

– No właśnie – odrzekła, naciskając guzik, żeby otworzyć windę. – I proszę nie zajmować miejsca dla niepełnosprawnych. Tam parkuje pani Greenaway z dziesiątego piętra.

– Spróbuję zapamiętać.

Erin czuła, że facet się z niej podśmiewa. Jeszcze raz nacisnęła guzik, próbując nie zwracać uwagi na jego opięte podkoszulkiem szczupłe, ale umięśnione ciało. Przez lata praktyki lekarskiej napatrzyła się na mężczyzn i mogła powiedzieć z absolutnym przekonaniem, że z tego faceta jest niezła sztuka. Zero tłuszczu, twarde mięśnie, z metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Szaryn, gęste włosy, trochę ciemniejsze od jej włosów, ładnie opalony. Dwudniowy zarost, wydatna szczęka, prosty nos, przenikliwe spojrzenie – ma w sobie jakąś pewność siebie, która ją, o dziwo, kręci.

Weszła do windy i nacisnęła guzik piętnastego piętra. Zmusiła się jeszcze do uprzejmego, zdawkowego uśmiechu i powiedziała:

– Do zobaczenia.

– O tak, jestem pewien, że będziemy się spotykać.

Gdy drzwi się zamknęły, Erin zaczerpnęła głęboko powietrze. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymywała oddech. Ale dość tego. W końcu lepiej mieć za sąsiada tego wysokiego przystojnego faceta niż trzech studentów, którzy wynajmowali przed nim mieszkanie. Nie dość, że bez przerwy imprezowali, to jeszcze lubili wrzucać śmieci do jej pojemnika. Na wspólnym balkonie, oddzielonym tylko sięgającą pasa szklaną przegrodą bez przerwy palili, a ona jeszcze przez dwa tygodnie po ich wyprowadzce czuła, że jej zasłony śmierdzą papierosami.

Jeśli ten nowy nie będzie jej wchodził w drogę, a zwłaszcza przestanie stawiać samochód na jej miejscu, na pewno się dogadają.

– Erin, czemu nie było cię na śniadaniu z nowym ordynatorem? – spytała ją nazajutrz rano Tammy McNeil, pielęgniarka na oddziale ratunkowym. – Zależało mu, żeby przyszli wszyscy lekarze, którzy mają dzisiaj dyżur. Szef chce osobiście poznać cały personel, nawet tych, którzy u nas sprzątaj.

– Miałam ważniejsze rzeczy do roboty. Przede wszystkim musiałam się trochę przespać – powiedziała Erin, wkładając torebkę do szafki pod biurkiem. – Pozna mnie, prędzej czy później.

– Wiem, że wczorajsza śmierć tego chłopaka była dla ciebie trudna. Jego matka szalała i miała pretensje, że go nie odratowałaś. Jak ty się czujesz? Wyglądasz na wykończoną.

Erin nie lubiła takich uwag, bo wtedy rzeczywiście czuła się zmęczona. Chociaż ostatnia noc, trzeba przyznać, nie była lekka. Jeszcze nad ranem słyszała przesuwanie mebli za ścianą. Kiedy przykryła głowę poduszką i wreszcie zasnęła, parę razy budziły ją koszmary. Duchy przeszłości zawsze ją dopadają, kiedy jest wyczerpana. A tak się czuła po wczorajszych przejściach.

– Nieprawda, Tammy, nie jestem wykończona. Pretensje pacjentów albo ich bliskich muszę znosić nie od dziś. Przywykłam do tego. To się wiąże z pracą na tym oddziale, ale ta praca ma też zalety. Robię wszystko, żeby ratować ludzi, aby potem oddać ich pod opiekę innym lekarzom.

– Wiesz, gdybyś była na spotkaniu z doktorem Chapmanem, dowiedziałabyś, że on ma zamiar wprowadzić u nas duże zmiany.

Erin włożyła biały fartuch, po czym gładko ściągnęła włosy i związała je elastyczną frotką, którą wyjęła z kieszeni.

– Nic mnie nie obchodzi, że on chce tutaj coś zmieniać – powiedziała. – Ja w każdym razie pracuję bardzo ciężko, więc Chapman do niczego więcej nie będzie w stanie mnie zmusić.

Przypięła identyfikator, po czym dodała:

– Jeśli będzie równie mądry jak nasz poprzedni szef, przekona się szybko, że każdy z nas daje z siebie wszystko, więc się od nas odczepi.

Tammy mrugnęła do niej znacząco.

– O co ci chodzi?

I niemal równocześnie usłyszała z tyłu męski głos:

– Doktor Taylor, proszę na słowo, do mnie, do gabinetu.

Odwróciła się i na widok mężczyzny, którego wczoraj spotkała przy windzie, oniemiała.

– Właśnie zaczynam dyżur. Czekają na mnie pacjenci.

– Na oddziale pracują teraz jeszcze dwaj lekarze i stażysta, więc jestem pewien, że przez pięć czy dziesięć minut poradzą sobie bez pani – rzucił szybko, przeszywając ją chłodnym spojrzeniem.

Zagryzając wargi, ruszyła za nim. Jego gabinet sąsiadował z pracownią rentgenowską. Otworzył drzwi, przepuścił ją przodem, zamknął drzwi i stanął za biurkiem, na którym piętrzyły się nierozpakowane pudła.

– Proszę usiąść, doktor Taylor, to nie potrwa długo.

Erin zawahała się: jeśli usiądzie, będzie znaczyło, że skapitulowała. Pod jego spojrzeniem, mimo że dobiegała trzydziestki, poczuła się jak piętnastolatka. Ale gdy zmierzyli się wzrokiem, dała za wygraną i przysiadła na brzegu krzesła. Założywszy ręce na piersi i nogę na nogę, czekała w milczeniu. Nic jej nie obchodziło, że ta poza może świadczyć o nonszalancji.

– Skoro nie zrobiłem tego wczoraj, pozwoli pani, że się przedstawię. Nazywam się Eamon Chapman.

– No właśnie, czemu się pan nie przedstawił? Przecież pan świetnie wiedział, kim jestem, bo pana przede mną „przestrzegano”.

Eamon przysiadł na stojącej za biurkiem szafce na dokumenty. W piwnych oczach Erin Taylor malowała się irytacja. Zaciśnęła usta, wyraźnie gotowa, by podjąć z nim walkę. Byłaby naprawdę śliczna, pomyślał, gdyby tylko zechciała się uśmiechnąć. Jasna cera, lekkie piegi na nosie, piękne kasztanowe włosy, które ściągnęła w koczek, ale parę niesfornych kosmyków wymknęło się na czoło. Twarz w kształcie serca, pełne, choć w tej chwili zaciśnięte usta, klasyczny zarys kości policzkowych. Jest drobna, ale bardzo kobieca, a ręce założone w obronnym geście, wbrew jej intencjom, uwydatniają biust.

Nieoczekiwanie poczuł dreszcz pożądania. To prawda, że od dawna nie trzymał w ramionach kobiety, ale trudno mu było wyobrazić sobie, by Erin Taylor miała wkrótce wylądować w jego łóżku. Z drugiej jednak strony zdobycie tej kobiety byłoby wyzwaniem, a niczego bardziej nie lubił w życiu niż trudnych wyzwań.

– Jak pani wiadomo, jestem nowym szefem od-

działu ratunkowego. Z pewnością dostała pani e-mail z zawiadomieniem o mojej nominacji.

Erin siedziała z kamienną twarzą.

– W tym e-mailu zaprosiłem też panią na dzisiejsze śniadanie, ale najwyraźniej pani to zignorowała.

– Obecność nie była obowiązkowa – mruknęła Erin, sztywniejac jeszcze bardziej.

Żeby zachować zimną krew, Eamon przełknął ślinę. Ona zachowuje się zupełnie jak zbuntowana dziewczynka.

– To prawda, ale byłoby miło, gdyby zechciała mnie pani zawiadomić, że nie może pani przyjść. Od wszystkich członków zespołu oczekuję stuprocentowego zaangażowania, od pierwszego dnia mojej pracy na tym oddziale. To dotyczy również pani, doktor Taylor.

– Wczoraj miałam dziesięciogodzinny dyżur, przedwczoraj pracowałam dwanaście godzin – oznajmiła ostro, unosząc wyżej głowę. – Obowiązki lekarza wypełniam bardziej niż w stu procentach.

– I właśnie dlatego byłoby dobrze, gdyby zapoznała się pani z moim planem udoskonalenia pracy naszego oddziału – odparł z naciskiem.

Ile to jeszcze razy będzie miała do czynienia z biurokratami, którzy chcą tutaj coś zmieniać, pomyślała z rozdrażnieniem. Po kilku miesiącach Chapman stwierdził i tak, że nie sposób zaradzić trudnościom, z jakimi się borykamy. W dalszym ciągu będziemy mieć całodobowe dyżury, a pacjenci z braku miejsc będą leżeć na korytarzach.

– Więc dobrze, proszę mi wobec tego powiedzieć, na czym ma polegać ta reorganizacja.

– Wszystko pani znajdzie w tym dokumencie – od-

parł, podając jej wydruk. – Będę zobowiązany, jeśli zechce pani się z tym zapoznać i przedstawić mi swoje uwagi.

Gdy biorąc od niego dokument, przez ułamek sekundy musnęła jego palce, wydało się jej, że poraził ją prąd. Żeby to ukryć, zaczęła z udawanym zainteresowaniem przerzucać kartki. Ale nie mogła się skupić, umysł odmówił jej posłuszeństwa. Zrobiło się jej gorąco, oblała się rumieńcem. Kiedy odetchnęła głębiej, poczuła zapach wody po goleniu, lekki i świeży, z cytrynową nutą.

– Muszę jeszcze poruszyć z panią jedną sprawę. Dowiedziałem się, że wczoraj na naszym oddziale zmarł pacjent.

– Tak. Pchnięty nożem chłopak, zanim został do nas przywieziony, zdążył się wykrwawić. Trafił do nas w stanie asystolii, bez akcji serca, z zatrzymanym krążeniem. Podjęłam próbę reanimacji, ale niestety było za późno.

– Nie wątpię, doktor Taylor, że zrobiła pani wszystko, żeby go ratować, ale jego matka zarzuca nam zaniedbanie. Złożyła skargę, więc jako ordynator muszę dopilnować, żeby sprawa została zbadana.

Erin poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

– Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. To można stwierdzić na podstawie dokumentacji medycznej oraz nagrań monitoringu.

– Matka zmarłego, pani Haddad – zawiesił głos – uważa, że reanimacja została podjęta zbyt późno. Twierdzi, że ponad godzinę czekali na oddziale, zanim jej synowi udzielono pomocy.

– To nieprawda! Kiedy tylko siostra oddziałowa

poinformowała mnie o jego obrażeniach, nie zwlekałam ani minuty. Zostawiłam pacjentkę z atakiem astmy pod opieką pielęgniarki i natychmiast pobiegłam do rannego. Byłam u niego góra po trzech minutach. Jeśli gdzieś czekali na pomoc, to na pewno nie na tym oddziale. Rodzina często nie umie pogodzić się z prawdą, że ich najbliższy nie był aniołkiem. Wtedy najłatwiej jest o wszystko winić lekarzy.

– Jestem tego świadom. Pani Haddad być może wycofa skargę. Ale tak czy inaczej, nasz oddział boryka się z problemami i te problemy musimy rozwiązać. Proszę, żeby pani uważnie zapoznała się z moimi propozycjami.

– Przeczytam to i dam panu znać, co o tym myślę.

Erin wstała i ruszyła do wyjścia, ale w drzwiach usłyszała jeszcze:

– Tego napisu na parkingu nie widać. Może jest w alfabecie Braille’a.

Odwróciła się, by zobaczyć kpinę w jego wzroku.

– Poproszę dozorcę, żeby go odnowił. Ale żeby się pan nie mylił na przyszłość, może warto by jeszcze oznaczyć moje miejsce jakoś wyraźniej. Może wielkim iksem?

Nie była pewna, czy kącik jego ust lekko się uniół ze złości, czy też z rozbawienia.

– Wystarczy numer, ale dziękuję za dobre chęci, doktor Taylor.

Erin zabrała się do czytania dokumentu dopiero po powrocie do domu. Usiadła z kotką Molly na kolanach i głaszcząc jej gęste futerko, próbowała się skupić. Rozpraszały ją odgłosy dochodzące zza ściany, a po-

tem słyszała, jak jej sąsiad otwiera drzwi balkonowe. Wrócił jakąś godzinę po niej. Próbowala o nim nie myśleć, ale bezskutecznie. Ciekawe, czy przed kolacją weźmie prysznic, a może usiądzie z drinkiem, żeby obejrzeć wiadomości telewizyjne. Czy ma partnerkę? Czy spędzi noc z jakąś panią Chapman?

Wróciła do lektury. Zapoznała się z sensownymi uwagami, by mniej poważne przypadki kierować jak najszybciej na internę. Ale to, co przeczytała dalej, wzbudziło jej stanowczy opór.

Doktor Chapman chciał bowiem, by lekarze oddziału ratunkowego zajmowali się pacjentami także po przeniesieniu ich na oddziały specjalistyczne. Nie szkolono jej w prowadzeniu zdawkowych rozmów z chorymi, uczono ją tylko, jak ich ratować w razie zagrożenia życia. Nie podoła temu, bo nie dość, że nie spamięta wszystkich nazwisk i twarzy, nie jest w stanie brać na siebie dodatkowych obowiązków. Z chwilą, gdy pacjenci zostają skierowani na oddziały specjalistyczne, całkowitą odpowiedzialność za nich powinni przejąć tamtejsi lekarze. Ona nie może już myśleć o tych ludziach, bo musi zajmować się kolejnymi przypadkami.

Wzburzona wyszła na balkon, by popatrzeć na morze i panoramę miasta po przeciwnej stronie zatoki. Jachty jak motyle rozwinęły na wodzie kolorowe żagle, promy pasażerskie przewoziły ludzi wracających po pracy do domu albo tych, którzy wybierali się wieczorem do miasta. Wiała lekka bryza, a Erin z przymkniętymi oczami napawała się nią.

– Czy nie zechciałaby pani podarować mi szklanki cukru?

Dobiegający z prawej strony głos wyrwał ją z roz-

marzenia. Eamon Chapman miał nagi tors, błękitne dżinsy pięknie opinały jego szczupłe biodra. Takie mięśnie brzucha i klatki piersiowej są chyba dziełem wybitnego rzeźbiarza, pomyślała. Podręcznik anatomii nie oddałby im sprawiedliwości.

– Cukru?

– Tak, tej słodkiej substancji, którą dodajemy do kawy. W sklepie na śmierć zapomniałem o cukrze.

– Przecież supermarket jest stąd o dwa kroki.

– Czyli nic nie wskóram w tej sprawie?

– Ja... ja nie słodzę.

Próbowała nie patrzeć na jego mięśnie i opalone przedramiona, które położył na przegrodzie balkonowej.

– Dorobiłam się już pięciu plomb i nie chcę nowych.

– Mama nie gonila pani do mycia zębów?

– To prawda, nie była pod tym względem zbyt skrupulatna.

Słowo mama wywołało leciutki grymas na jej twarzy, ale miała nadzieję, że tego nie zauważył. Chciała wrócić do siebie, ale jednocześnie coś ją przed tym powstrzymywało.

– To niezły zbieg okoliczności, że sąsiadujemy przez ścianę, nie sądzi pani?

– W tym wieżowcu mieszkają też trzy pielęgniarki z naszego szpitala. Dzielnica jest miła i mamy blisko do pracy.

– Czy to jest pani mieszkanie, czy je pani wynajmuje?

– Kupiłam je na kredyt i spłacam raty.

Na balkonie zjawiała się Molly, piękna jak kocia modelka.